

Noce polarne



TADEUSZ MICIŃSKI

Noce polarne

(Jak zwiędłe liście...)

Jak zwiędłe liście czernią me kroki na śniegu.
Noc cicha, błękitna mimo chmur.
Błyskają ognie gdzieś z tamtego brzegu —
wśród gór.
Noc cicha — mimo chmur — mimo zawiei.
Noc twórcza. Patrzę uśmiechniony
w życie i śmierć. Jam brat Amaltei,
ale z niebiosów strącony.
Apollo — Helios — Agni —
więcej ma duszo — nie pragnij.
Noc cicha, twórcza — borów szumy —
nad morzem księżyc skrzy —
w głębinie widzę tummy
i wieże trzy.
Na czarnej wieży biją dzwony —
to człowiek pogrzebiony.
Na purpurowej groźne straże —
tam przeznaczenie każe.
W trzeciej — co zowie się królewska —
lampa niebieska —
to Ty!

(W mem sercu baśni...)

W mem sercu baśni o jutrzence
i fantastyczne kwiaty szronu;
w mem sercu jakby echo dzwonu;
w mem sercu zakrwawione ręce
grają na strunach miesiąca
odwieczny ciemny
hymn.
Schodzę w labirynt podziemny —
u stóp mych morze się roztrąca.

Głębiny duch

W żelaznych trumnach króle Tatry.
Noc — wicher i warczenie chmur.
Noc — głębia i błyskanie watry.
Z topieli pelźnie okrwawiony Mór.

Na głębię! na głębię!
na serce morza pośród gór —
wśród skał lodowo-śnieżnych
wirują myśli jastrzębie —
duch rwie się do bezbrzeżnych
krain.

Odbijam tratwę w mrok i patrzę w śmierci jamę
i tworzę nową pieśń, jak Jubalkain —
olbrzymów pieśń — umarłych bogów dramę —
olbrzymów pieśń — Wóluspa i Szachname.

Wichry! śnieżyce! mych szalów tabuny!
przepaście! bory! słuchacze mych dum!
w zatorach zemsty law kipiących szum —
serc potrzaskanych tajemnicze runy —
księżyce, gwiazdy — me bracia — me struny!

Azolim skald? posiadłem dar cierpienia.
Azolim król? któż większe ma przestworza?
tak Atlantyda rzucona w głąb morza
tysiącem kolumn błyszczą się i spienia.

Znam bogów brzask: zielone oceany,
w płomieniach zorzy lodowe katedry,
ryk mastodontów, paroście i cedry,
harf złotośpiewnych mistyczne peany
i demiurgów orszak zadumany.

Ponad górami, niby księżyc w pełni,
snuje me serce czarodziejską przęśl —
fiołkowy obłok u stóp mych się wełni —
a jezior szklanych zatopiona gęśl
gra wizye gwiazd —
— ja z uchylonej trumny
słucham — a wokół się wałą kolumny —
i ziemia drży podemną — i drży serce moje,
jak posąg, w miażdżonej świątyni —
a w chmurach pędzą skrwawieni heroje,
pytając mię o znak: śmierć na pustyni!
Nad górą świata, nad głębiami szczytów,
słyszę jęk matki, co mi serce rwie —
rzucam w jej łono pył aerolitów —
rzuciłbym słońce — lecz się łzami mglę.

Z czarnych kryształów mój pałac — w gryfy lemury rżnięty —
gwiazdy przez witraż świecą zamrażnięty.
Perły posadzką, w koralach namioty —
huczą nademną gdzieś przeznaczeń młoty.

Mysł moja rzeźbi posągowe mary
[na Jowiszowem czole stygmat kary].

Po salach błędzę jako lew skrzydlaty,
[echem grobowym wtórzę kazamaty].
W melodyach ciszy nie zadrga zasłona
[w trumnie z ołowiu ktoś jęczy i kona].
Mrok zimny pluszcze w spiżowe podwoje
[gwiazdy migocą w zmarzłe serce moje].

Zgrzytnęły dzwierce — pleśń i katakumba —
pochodnia krwawi napis: in haec tumba.
Wyrazy milkną, lecz połysk przelśniewa —
w trumnie z ołowiu głos żałobny śpiewa.
Chyłkiem się wije cień zamaskowany —
idę rozpacznie do ostatniej ściany.
Dotknąłem gwoździa — nisze się ozwały —
padłem na progu, jak człowiek umarły.
Nieznana ręka podjęła mię z prochu —
widzę grób — lampę konającą w lochu.
Na stopniach klękam sarkofagu —
od blasków się źrenica mruży —
jak dwa płomyki białej róży
świecą dwie ręce zapalone —
dwie żywe ręce — jak przy Magu —
me serce żywcem pogrzebione.
I zaszlochały łzy w głębinie,
zamigotały skrzydła zmięte —
aniołów grają chóry święte —
w różanych widzę mgłach świątynię —
ale me serce już pęknięte —
już go tym rajem nie upoję —
anioły lecą ze mną w boje.
Precz! — i wydarłem złote miecze —
od przepaści moich progów
wara wam — i wara Bogu!
oto me serce człowiecze —
rubinowa tajemnica —
oto je rzucam w odmęty!

—————
Jak czarna lecę błyskawica,
nad przepaściami słycać me tętenty.
A za mną śpiewa borów chór
i lękają dzwony zatopionych miast —
krwawi się serce morza pośród gór —
konają tęcze zdruzgotanych gwiazd —
hurra — tytany! w ręku piorun siny —
ten świat roztrącić — w głębiny! w głębiny!

Nokturn

Las płaczących brzoź
śniegiem osypany —
pościnał mi mróz
moje tulipany.

Zima, Śmierć, Krew,
Natura

Leży u mych stóp
konająca mewa —
patrzą na jej trup
zamyślane drzewa.
Śniegiem zmywam krew,
lecz jej nic nie zgłuszy —
słyszę dziwny śpiew
w czarnym zamku duszy.

Umarły świat

Pokażę zamek wam nad czarną głębią,
zarosły w tarnię, bluszcz i dziewięciornik —
pokażę duchów siedzibę jastrzębią,
wydartą przez mój miecz, a nie paciornik,
i pójdę z wami w śpiewne kurytarze —
podziemny znicz i piorun wam ukazę.

Królestwo moje na miedzianej turni
nad łąz doliną w gradach i obłoku;
na skalnej zbroi śnią rycerze jurni,
kołysząc włócznie zielone w otoku —
nad hełmem szafir, gwiazdami usiany,
a pod pancerzem serce i wulkany.

Jałowcem pachną krzesanicy pola,
białe pustynne jak sybirski cmentarz —
wszystko tu wieczne, jak ból i niedola,
a choćbyś z pułkiem szedł, jak regimentarz,
widząc toń zimną i martwą jeziora,
poczujesz nagle w sercu szpon upiora.

Dni moje przeszły, jak cień — i nic w górze —
o Chryste — i Tyś minął — jestem dumny,
widząc zmierzch bogów — serce mam w marmurze,
a me tęsknoty zwały się w kolumny
krwawych bazaltów... Nie dbam o bożyszcza —
z Walhalli mojej dymią mrok i zgłiszczą.

Zwano mię Chrobry. Stalowe koncerze
biły jak hajnał w mego ducha dzwony,
mój róg na puszczech zwoływał rycerze
i rzewne w gajach straszyl dziwożony,
gdym wiódł w uroczone rzek leśnych zakręty
purpurą strojne, zdobyte okręty.

Obłok się we mnie wpił żelaznolicy
i głaz otulił, jak giezło grobowe.
Pamięć półsenną dawnej mam świątnicy,
kiedy się w tęczach ukazował Prowe
i pszczoł pobrzękiem szumiały lewady —
pod roschatym dębem wojsk obrady.

Lecz świat mój umarł. Błądę nad wybrzeżem
wsluchany w pomruk wilgotnych kamieni.

Mój róg — bez echa... Cisza mi pacierzem
była, a dziś już me serce rumieni.
Gram tryumf — wicher mi łka przez szczeliny —
gram wieszczby — miesiąc zakrwawia się siny.

Umarł... więc wichru i słońcu czarnemu,
które już złotych nie wyda owocy,
gram, — a hymnowi niewyśpiewanemu
wtórują cienie nadgwiaździstej Mocy...
Mój Bóg już umarł... w ogniu swe sztandary
pałę: miłości, nadziei, wiary...

Widma

Płyną z mogił duchy białe,
jak męczonych ofiar dym —
i swe szpony zlodowiałe
zatapiają w sercu mym.

I powstaje niepożyta
rozoranej ziemi moc —
wicher świszczę, wicher zgrzyta,
to upiorów sądna noc.

Kto jesteście — biali króle —
co szeptacie w sercu mem?
wyją bomby, świszczą kule —
i z reduty płynie dym.

Jak ten żołnierz się krwawi... idź precz!
szubienica skrzypi i powiewa —
kto obróci w mojem sercu miecz —
temu serce moje pieśń zaśpiewa.

Ha — coś tętni — karawan i grób —
ha, to jest — sędziego tron —
widzę — siedzi w gwiazdach On —
krwią bez głowy ściekający trup.
A dokoła groźny stanął huf —
zamarznięty na bezdrożach lud —
lśni na barkach czarne pióra sów —
a na hełmach ich gwiazdy — jak cud.

I ugiąłem przed nimi kolano —
i swą głowę złożyłem na pień —
wtem zapłakał mi tęczowy Cień:
czy miłością i ciebie zbłąkano?

Ja odrzekłem: wyleję swą krew
za ten jeden z mego serca śpiew —
za ten jeden z ręki Bożej cud —
za bijący w niebiosą grom — lud!

Lecz zahuczał przeraźliwy śmiech —
i na koniu polecałem wćwał —
a z pod kopyt rozpryskiwał grzech —
a na trąbie grał śpiżowej — Szał.

I nie żądam już więcej aniołów —
nie podaję już siebie na zgon —
czuję — leci do mych oczodołów —
z czarnej ręki sypiący się szron.

I rozpędzam swego konia wcuwał
i przelatam żywe groby wskok —
a na trąbie gra śpiżowej Szał —
a gwiazdami osypuje — Mrok.

Duch mój zamieszkał...

Izali¹ nad umarłymi cuda czynić będziesz?

Izali kto w grobie opowie miłość Twoją i prawdę Twoją — w ziemi zapomnienia?

Duch mój zamieszkał wyludnione miasta
I widmem nędzy przepala swe oczy —
duch mój gdzieś w dale bezimienne kroczy,
jak pogrzeb wynoszący trędowatych z miasta.

Duch

Biją mi głucho popękane dzwony
i anioł ciemny prowadzi za sobą —
i jak biczownik, okryty żałobą,
placzę — a w łzach mych biją nieszczęść dzwony.

W zmarzłej dolinie Cienia śmierci,
gdzie gwiazd migocą sarkofagi,
buduję sobie dół — i nagi —
z płomieniem schodzę w cienie śmierci.

Śmierć

Zamek duszy

Ty u bram moich, wiekuisty Boże!
wszak władcą grobów jestem i pustyni —
nie władcą nawet, bo nieraz się korzę
przed cieniem cienia — i smutek mię czyni
bezwładnym, jako w krach zamarzłe morze.

Ale racz wstąpić do skalnej wieżycy,
gdzie moje tygry wyścielam ajerem —
przed Tobą, królu, stanę bez przyłbicy
i miód wyniosę przedni — sercem szczerem —
sam jestem — Bór i Poświst moi służebnicy.

Jarzą gromnice nad umarłym ciałem
[z księgi mię żywych raczyłeś wymazać] —
i obdarzywszy czarodziejstwa szalem —
piekło mi każesz strącać, gwiazdy stwarzać
i jako harfą być — pod lodu zwałem...

O Miłościwy! Ty mi ciemne moce
na okręt życia-ś dał — w puszcze Pandory

¹izali a. azali (daw.) — czyż, czyżby. [przypis edytorski]

i serce moje — jak gwiazdzistą procę,
rozwichrasz duchem, co się rwie w przestwory,
a straż mi dzierżą głuche, zimne Moce.

Oto mi płacze i budzi się wiecznie
gość mój tajemny i więzień nieznany —
czasem, jak Helios, gra hymny słonecznie,
a czasem jęcząc jak żebrak złamany,
tuli się do nóg moich — niebezpiecznie!

Bo za jałmużnę łez — on dzikim śmiechem
wstrząsa kamienny sklep — i aż w milczeniu
skarg potępionych napelnia mię echem —
a twarzy jego nie widać w płomieniu —
a na Oliwnej górze zwał go Chrystus — grzechem.

I teraz czuję — siedzi za mą głową
Archanioł senny, co na krańcach ziemi
rozpostarł skrzydła i baśń lazurową
gra na organach palcami srebrnymi —
— — Miłość —
— i drugie niezgłębione słowo:
Śmierć.

Miałem się Bogu spowiadać — nie będę.
Niech serce leży w zimnej bazylice
osnute w marzeń królewską legendę
i w proch — dopóki zaszumią orlice
i tam uniosą, gdzie wszystko zdobędę!

wszystko! i Ciebie czarny Polifemie,
coś mi roztrzaskał maszt niedoli głazem — —
Serce jak wulkan w swoich ogniach drzemie,
zarosłe lilią i błękitnym ślazem —
aż buchnie — i krwią swą zaleje tę ziemię,

co u podnoża śni w jodeł tęsknocie,
jako słowiki — gdy osiadą groby.
Serce me tętni w głuchym grzmocie
i zasłuchane w płacz kamiennej Nioby,
gotowe bluźnić, że więdną stokrotnie.

Niech więdną — kwiaty rozstrzępione morzem,
niechaj się więzień szalony uśmierca,
biegnąc puszcz wolnych lodowem bezdrożem —
niechaj me serce pęknie — lecz z Twojego serca
dobędę także jęk — tym ostrym nożem — —

Ona umarła — i nigdy nie wstanie —
Ona zakłęta — i nikt jej nie zbudzi —
rzuciłeś w zimny loch — na obłąkanie
tę Świętą, gdzie się zakrwawi i zbrudzi
i wyprze Ciebie, słysząc kurów pianie,

słyszac Judasza cekiny i Piłatową
sprawiedliwość Boga...
— — — — — Ty opuszczony
Starcze — błąkasz się w zamieć zimową,

a nicość bije w swoje czarne dzwony,
a piorun wije gniazdo nad Twą głową.

I tu przychodzisz — Twórcu przeznaczenia —
[jak mnich wyklęty — aż na krańcach wioski —
do samotnego nędzarza — wśród cienia
żebrząc o węglík — w imię męki Boskiej...]

— — — — —
odszedł, nademną zwarły się sklepienia —
— — — — —

Mroki, pochłońcie mię! wy mię zatopcie, głębiny!
— — — — —

On nad urwiskiem, osypany szronem
gwiazd — w zakrwawionem
przestworzu... O, przebacz nam winy,
jako my Tobie — błogosławim dzwonem
umarłych —
— — mający umrzeć tej godziny.

Aniołowie grają hymn — serce moje płacze —
Aniołowie idą w dal — serce me przykłęka, —
i zostałem sam — gdzie grobowca pleśń —
słońca nigdy już — ni gwiazd nie zobaczę —
a prowadzi mię jakaś mściwa ręka —
a prowadzi mię — wiekuisty żal.

Msza żałobna

Idę nad brzegiem zamarzonego morza
[o Matko Święta, zmiłuj się nad nami] —
wydęte — głuche — lodowe bezdroża
[o Matko Święta, zmiłuj się nad nami] —
z czarnych rozpadlin wylatuje śnieg —
i z dzikim świstem uderza na brzeg.

Tu skały groźne — tam oślizgłe jary —
kłębią się — wyją — na powietrzu mary;
wody rzegocą głucho pod stopami —
[o Matko Święta, zmiłuj się nad nami].

Ja niegdyś Rogier — król normanów —
z pychy sławiony i czarnego męstwa —
wielem dokonał przy woli szatanów,
wieże na gwiazdach budując i księstwa —
Choremu niosę grzechów odpuszczenie,
ale z mej duszy któż mię wyratuje?
słyszę w głębinach niepojęte drżenie —
morze swój kaftan szalonego pruje.

Na turni kościół, a w podziemiach blask —
słyszę anielski śpiew i lodów trzask.
Wejdę na chwilę pomodlić się Bogu —
wściekły mię wichler odtrąca od progu;

ale przez okno widzę złoty tron —
w światłach tęczy mi lecący szron —
a w tęczach widzę rozśpiewany chór —
na tronie rycerz — mój pośmiertny wtór.
Włos czarny mu w połowie zakrył trupa twarz —
z sześciorga skrzydeł płynie krew do czasz.
Na harfie niemej gra — szatański zawtórzyl śmiech
tej męce. Rzekłem: pieśń Twoja odpuszcza Ci grzech.

Z gór się olbrzymich bory łamały wśród lkań —
rzekłem: rycerzu, ty się zorzą stań.
Tysiące nad nim złotych rozbłysnęło piór,
księżyc, jak kielich czerwony wśród chmur.
Drzewa szły za nim — i krze — i ptastwo — i mogilny głaz —
i aniołowie w blasku swych nieziemnych kras —
i czarne smugi dziko rozkrakanych wron —
w pustym kościele ktoś uderzył w dzwon.
[O czarna męko moja, o morze — wyjące pod krami —!...]
rzekłem, odchodząc: duchy, pokój z wami.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/noce-polarne>

Tekst opracowany na podstawie: Tadeusz Miciński, *W mroku gwiazd*, Kraków 1922.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Redakcję techniczną wykonali Paulina Choromańska i Wojciech Kotwica, a korektę ze źródłem wikiskrybowie. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Kozioł, Aleksandra Sekuła, Aneta Rawska, Marta Niedziałkowska, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przełącz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przełącz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).